Rok II. Lwów, czwartek 7. maja 1908. Nr. 333.

# GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

| WE LWOWIE: | | NA PROWINCYI: | |
|---|---|---|---|
| miesięcznie ..... | 50 h | mies. z przes. poczt. . | 1 K |
| „ z dostawą do domu | 1 K | kwartalnie ...... | 3 K |
| numer pojedynczy . . | 2 h | numer pojedynczy . . | 4 h |

NR. TELEFONU: 982. Zagranica 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

**Administracya „Gońca Polskiego" i drobna sprzedaż znajduje się obecnie przy ul. Podwale l. 7.**

## Co dzień niesie?

Pisaliśmy już, że spór polsko-ruski tylko Polaków i Rusinów dotyczy, więc tylko oni mają prawo go rozwiązać, ale ponieważ tak Polacy jak i Rusini są pod panowaniem austryackiem, przeto i rząd z natury rzeczy na nasz wzajemny stosunek wpływ wywiera.

Rozstrzygnięcie zatem sporu polsko-ruskiego zależy od 3 czynników: Polaków, Rusinów i rządu, a mianowicie do dwóch pierwszych czynników z mocy prawa, a do trzeciego z mocy stosunków faktycznych.

Zachodzi więc pytanie, jak powinien ukształtować się w sprawie ruskiej nasz stosunek do Rusinów, a jak do rządu, a mianowicie, czy mamy z Rusinami zawrzeć ugodę, czy podjąć walkę, oraz czy mamy pozwolić mięszać się rządowi do naszych spraw narodowościowych, czy nie.

Co do rządu, to jak już zaznaczyliśmy, stoimy na tem stanowisku, że Galicya jest krajem zabranym Polsce, a więc rząd względem Polaków ma zobowiązania, a najważniejszem zobowiązaniem jest zachowanie nienaruszonej polskości tego kraju, który Polakom został zabrany, wobec tego każdą próbę Niemców uregulowania przez nich kwestyi polsko-ruskiej musimy z całą stanowczością odeprzeć.

Co do Rusinów, to ich żądania mogą być dwojakie. Albo nie będą sprzeczne z naszemi narodowemi interesami, a należą tu przeważnie sprawy powiększenia szkół, rozszerzenia praw językowych i wtedy należy je zaspokoić pod warunkiem, że żądania te stawia istotnie naród, a nie garstka krzykaczy; albo będą żądania ruskie, sprzeczne z naszemi narodowemi prawami, a należą tu sprawy ogólno-polityczne, jak utrzymanie jednolitej polskiej administracyi i polskiego charakteru tego kraju, a wtedy trzeba stanąć do walki i nie ustąpić.

Tak więc istnieć powinna ugoda obok walki. Sama tylko ugoda nie doprowadzi do celu, gdyż między dwoma narodami nie ma takiej ugody, któraby je całkowicie i na zawsze zaspokajała, a zresztą zależy tylko od dobrej woli narodów, czy jej chcą dotrzymać, czy nie, nigdy zatem nie jest trwałą; walka znowu bezwzględna byłaby również bezrozumną, bo w niej trawiłoby się siły po obu stronach z powodu wielu rzeczy, które czy z walką, czy bez walki w drodze ewolucyi przyjść muszą.

Tak więc nasze pierwsze przykazanie winno być: wara Niemcom od nas, drugie: uznajemy kulturne potrzeby narodu ruskiego, ale nie hajdamacką anarchię i te potrzeby jesteśmy gotowi w miarę sił naszych zaspokoić, a trzecie: naszych praw narodowych i politycznych, choćby były Rusinom niedogodne, wydrzeć sobie nie damy. I to jest nasza jedyna polityka.

Kierownikiem zaś tej polityki winno być Koło polskie, gdyż ono jedynie reprezentuje cały naród i ono ma jak we wszystkich sprawach, tak i w ruskiej mandat od całego narodu.

Naprzeciw stoją Rusini rozbici na dwa obozy, a i w obrębie jednego z tych dwóch są znaczne różnice. Winno zatem Koło polskie dobrze uważać, że krzyk jednej z tych partyi to jeszcze nie wołanie

**Proszę o kawałek chleba.**



narodu ruskiego, bo pełnomocnicy tego narodu lubią swoje pełnomocnictwa przekraczać i domagać się korzyści partyjnych pod pokrywką potrzeb narodu ruskiego.

Wskazaną jest zatem wielka przezorność przy odpowiedzi na pytanie, czy czegoś domaga się partya czy naród.

Więc dzisiaj cały kraj patrzy na Koło polskie, czy potrafi ono tę niezawisłość kraju od Wiednia w sprawach narodościowych utrzymać, czy potrafi odróżnić potrzeby partyi ruskich od potrzeb narodu ruskiego i czy potrafi te ostatnie zaspokoić bez uszczuplenia naszych praw.

Patrzy kraj cały i dodać musimy, że patrzy z ufnością.

## U nas i na świecie.

Naród czeski poniósł nową, a ciężką stratę skutkiem zgonu jednego z najwybitniejszych swych polityków i działaczy

**śp. dra Józefa Herolda,**

który zmarł onegdaj w Pradze w 58 roku życia. Z zawodu był adwokatem, ale obok zajęć zawodowych brał od młodości czynny udział w życiu publicznem i należał do najwybitniejszych przedstawicieli stronnictwa młodoczeskiego. Od r. 1833 zasiadał bez przerwy w sejmie czeskim, a od r. 1888 w Radzie państwa i zaliczany był do najlepszych parlamentarzystów. Ponadto był członkiem czeskiego Wydziału krajowego, dyrektorem Banku krajowego i intendentem Narodnego Divadla. W narodzie czeskim posiadał ogromną popularność, to też, gdy w październiku 1900 r. obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz urodzin, liczne miasta i gminy nadały mu godność obywatela honorowego. Był również wybitnym publicystą i pisał świetne artykuły polityczne w rozmaitych dziennikach czeskich.

Z godnym szerszego poparcia apelem, wobec gwałtów pruskich, wystąpiło krakowskie Towarzystwo balneologów polskich na onegdajszem swem walnem zgromadzeniu. Ogłasza ono mianowicie wezwanie do wszystkich lekarzy, aby popierali

**jedynie polskie zdrojowiska,**

a gdyby w danym wypadku żadne z naszych zdrojowisk nie było odpowiednie dla pacyenta, polecali inne, a nie pruskie. Równocześnie zwraca się Towarzystwo do polskiego społeczeństwa, aby pozbyło się niesłusznych nieraz uprzedzeń do naszych zdrojowisk, a w poczuciu obowiązku patryotycznego miało dla nich więcej wyrozumiałości przy porównywaniu ich z zagranicznemi. Spodziewać się należy, że patryotyczny ten apel nie przebrzmi bez echa.

Z Zagrzebia donoszą o wzmagającem się z dniem każdym

**w Chorwacyi**

wrzeniu umysłów, skierowanem przeciw nowemu banowi i rządowi węgierskiemu. Wrzenie to objawiło się w niedzielę demonstracyami ulicznemi.

Rząd nie chciał zezwolić na odbycie zgromadzenia publicznego i z pomocą policyi zamknął strzelnicę, w której miało się odbyć owo zgromadzenie. Gdy mimo tego tłum chciał wywalić drzwi do owej strzelnicy, zjawiła się konna policya, która szablami rozpędziła tłum ludzi. Tłum począł rzucać kamieniami, tak, że jest sporo rannych. Cały garnizon był skonsygnowany. W Zagrzebiu wskutek tego panuje wielkie wzburzenie, pogęguące się jeszcze bardziej z powodu zamknięcia tamtejszego uniwersytetu i represyami względem zarówno studentów, jak i profesorów, krytykujących postępowanie władz węgierskich. Do akcyi przeciw tym represyom przystąpili wszyscy studenci południowo-słowiańscy, którzy na odbytem onegdaj w Pradze tłumnem zebraniu uchwalili ostry protest przeciw banowi Chorwacyi, br. Rauchowi, i przeciw jego samowolnemu postępowaniu, które zniewoliło rektora do zamknięcia uniwersytetu. Uchwalono dalej wezwać studentów chorwackich w Zagrzebiu, aby na dalsze studya przybyli do Pragi, oraz utworzono także komitet, który się ma zająć wyszukaniem tanich mieszkań dla studentów chorwackich, oraz poczynić wszelkie starania, aby nawet najbiedniejszym umożliwić pobyt w Pradze.

Z pogranicza perskiego przychodzą w dalszym ciągu alarmujące wieści o ruchach Kurdów, którzy prowadzą tam dzieło zniszczenia, naokoło paląc i mordując. Ostatnie doniesienia głoszą, że w okolicach Urmii bandy Kurdów zniszczyły wiele wsi,

**wyrżnęły przeszło 2000 ludzi**

i zrabowały ich mienie. W mieście granicznem Marenda, ludność nie chciała wpuścić nowego gubernatora do miasta. Przyszło skutkiem tego do bójki z ludźmi gubernatora, przyczem kilka osób zabito. Wogóle sytuacya jest bardzo poważna i zdaje się, że nie obejdzie się bez czynnej interwencyi mocarstw pogranicznych, w pierwszym rzędzie Rosyi i Turcyi, które na gwałt wzmacniają na granicy swe wojska.

## Naród sobie.

Pod takim tytułem pojawił się w *Głosie Warszawskim* 2 bm. następujący artykuł Henryka Sienkiewicza:

Ciężkie doświadczenie lat poprzednich, świeże zawody i świeże klęski wskazują nam dowodnie, że jedna tylko istnieje pewniejsza droga, na której szukać należy i ochrony społecznego życia i lepszej doli i zadość uczynienia narodowym pragnieniom.

Drogą tą jest spokojna, rozważna i wytrwała praca nad oświatą ludu i nad podniesieniem umysłowego i moralnego poziomu w całym narodzie.

Wiedzie ona do celu powolniej, ale pewniej. Pomyślne z pozoru zmiany, spowodowane przez wypadki od nas niezależne — zawodzą. Gorączkowe porywy cofają wstecz przyszłość narodową. Natomiast praca zbiorowa jest jako potężna rzeka, która nawet wówczas, gdy niespodzianie zwalone skały zatamują jej bieg — okrąża je lub podmywa i płynie dalej.

Spokojna, obliczona na daleką przyszłość, praca nie wyrzeka się niczego, właśnie dlatego, że jest spokojną, wytrwałą — nie zna zniechęcenia, nie opuszcza rąk nigdy i zburzone gmachy odbudowywa z mrówczą cierpliwością na no-

---

# Kozy państwa Janostwa.

(Obrazek z lwowskiego światka).

*R. K.*

Pan Jan był porządnym i spokojnym obywatelem miasta Lwowa. Godzieninie o ósmej rano chodził do biura i regularnie w pół do trzeciej powracał na obiad, poczem kładł się na dwie godzinki poobiednej drzemki, aby się i zdrowiu przysłużyć, i sił do wieczornego spaceru nabrać. Wieczorem przy herbatce czytał *Gazetę Lwowską* (dział anonsów i przeniesień). Zajmował się też czasem polityką. Pani Janowa zaś była całkiem odmiennego usposobienia.

Państwo Janowstwo posiadali oprócz sześciorga dzieci, mały domek na przedmieściu o sześciu oknach i czerwonym dachu. Domek ten aczkolwiek mały, łączył się jednak z przyległem wielkiem domostwem zapomocą parkanu niebieskiego, ob-, wiedzionego kolczastym drutem dla nieproszonych gości. W parkanie przy ścianie znajdowała się mała furtka zamykana na klucz, a prowadząca na podwórze, skąd tylko można się było dostać do wnętrza domu. Domek obciążała wprawdzie mała hypoteka, ale według zapewnienia samej pani Janowej, inne okoliczne domy były grubo więcej obdłużone, po drugie ten domek był już z hypoteką kupiony i to niedawno, a po trzecie w kartach kładzionych regularnie w wieczór przez panią Janową, objawiały się proroctwa lepszych czasów i pieniędzy; domek więc ów był zawiązkiem szczęścia.

Pani Janowa była skrzętną gospodynią; kury, kaczki i gęsi tworzyły mały, ale dosadny inwentarz gospodarski, to gdacząc to kwacząc, to znów gęgając na sławę swej gospodyni i wciskając się nawet do pokoju bawialnego. Jednem słowem idylla panowała nie zamącona, okalając domek zapachem róż i innych jeszcze kwiatów małego ogródka, odgrodzonego starannie siatką drucianą od podwórza. Dla upiększenia widoku owinęły młode rzecz dzieci powój i dzikie wino na okół siatki i przyległego parkanu.

I byłoby życie spokojnej rodziny płynęło nadal trybem spokojnym, gdyby nie sen pani Janowej. Otóż śniło się jej, a raczej śniły dwie śliczne kozy, biegające swobodnie po łące. Pani Janowa trzymając się zasad starodawnych podań ludowych, przynoszonych do domu przez praczki i posługaczki, nie omieszkała skorzystać z dobrej sposobności i postawiła na loteryę.

Fortuna dopisawszy tym razem przyniosła ambo. Był to fakt wielkiej doniosłości w każdym razie, z którego należało wyciągnąć konsekwencye; o te ostatnie pani Janowa długo się nie biedziła, ale przeciąwszy po aleksandrowsku węzeł drażliwy, postanowiła kupić kozy i trzymać w domu dla zaokrąglenia inwentarza.

Pan Jan będąc konserwatystą z przekonań, namyślał się długo nad tym projektem, nie chcąc nowości tak radykalnej wprowadzać do obrębu swego rzekomego panowania. W końcu zmuszony, a raczej według słów swej małżonki ułagodzony, zgodził się na kozy, dodając ze swego pugilaresu kilkanaście koron na zakupno tak dostojnych zwierząt. Dzięki energii pani Janowej, za dwa tygodnie kozy znalazły się w domu i tylko chodziło o ich wygodne i oszczędne pomieszczenie. Ale i na to znalazła się rada; trzeba bowiem wiedzieć, że na dziedzińcu tak zwanym przez rodzinę państwa Janostwo, a w zwyczajnym języku pospolitsza „podwórz“, stała obszerna paka na śmiecie na dość wysokich nogach. Otóż z tej paki posianowiono po dość burzliwej naradzie familijnej, zrobić mieszkania dla kóz; żeby zaś i śmiecie mogły spokojnie leżeć aż do czasu ich uprzątnięcia, uchwalono przedzielić pakę na dwie połowy, z których jedną miały zająć śmiecia, a drugą kozy. Wykonanie tego planu poruczono najstarszej latorośli państwa Janów, Józiowi, studentowi, realiście z siódmej klasy, jako przygotowującemu się i tak do zawodu inżynierskiego. Do pomocy dodano mu stróża z przyległego sąsiedztwa.

W dwa dni robota była na ukończeniu; Józio wprawdzie nosił potem z tydzień rękę na temblaku, ale za to mieszkanie nic nie zostawiało do życzenia, oprócz żłóbka i siana. Wnet młodszy Franio na to poradził, ofiarowując (za namową matki) wspaniałomyślnie swój wózek drabiniasty na użytek kóz. Tak kozy znalazły wygodne pomieszczenie.

Jak każdą rzecz, ludzkość powoli bada i poznaje zanim ją używać zechce, tak i tu wyłaniały się małe wahania i niedowierzania względem nowego nabytku, każąc siedzieć biednym małym zwierzątkom całymi dniami pod zamknięciem i nie dozwalając na małe choćby odetchnięcie świeżem powietrzem. Ale ponieważ wszystko ma swój koniec, to przypuścić łatwo,

wo. Nakoniec: ofiarna — podnosi serca i uszlachetnia życie tchnieniem ideału.

Ciężkim i bolesnym ciosem było niewątpliwie dla społeczeństwa zamknięcie Macierzy Szkolnej, a bolesnym i z tego względu, że byt jej materyalny i rozwój został na długie lata zapewniony.

Ponieważ jeknak nie usunięto całkowicie społeczeństwa od udziału w pracy nad szkołą i oświatą, zatem niewolno nam załamywać bezradnie rąk i z żalu za tem — co istnieć przestało — nie wspomagać tego, co istnieje.

Kto więc poczuwa się do obywatelskich obowiązków względem kraju, kto nie osłania samolubstwa wygodnym pesymizmem, ten powinien pamiętać, że istniejące instytucye zasługują na obywatelską pomoc i opiekę.

Niema Macierzy, ale istnieją całe zastępy analfabetów, istnieją legiony dzieci potrzebujących ochronek i tysiące ubogiej młodzieży, która niema się za co uczyć w szkołach prywatnych. Istnieją wreszcie instytucye naukowe i kulturalne — które wegetują nędznie z braku środków.

Więc patryotyczne hasło: „Naród sobie“ obowiązuje nas bardziej, niż innych.

Wiemy, że warunki są ciężkie — ale i w najcięższych każdemu wolno osobiście pośpieszyć z ofiarą na naukę i oświatę, jak również każdemu wolno wesprzeć taką instytucyę, jaką uważa za najbardziej owocną dla przyszłości.

Tą drogą z pojedynczych luźnych ofiar wytworzy się zbiorowy czyn społeczny, który będzie razem dowodem życia, woli i wytrwania.

*Henryk Sienkiewicz.*

## List reportera.

*(Co znalazłem nie szukając. — Fotografia i dobry na niej interes).*

Nie miałem jeszcze czasu być na audyencyi u pana Namiestnika, bo poszukiwania za poezyami Siczyńskiego pochłonęły wszystkie moje chwile wolne od rozmyślania nad tem, czy towarzysze zbawią świat, czy nie? Oni twierdzą, że zbawienie pochodzi od bawienia się i dlatego bawią się, co się wlezie: „zdrowi dyrektorzy przy kasie chorych i mądrzy na-i macherzy na placu Gosiewskiego. Może mają i racyę. Niech się bawią i niech robotnicy jeszcze za to im płacą...

W poszukiwaniu arcydzieł poezyi hajdamackiej natrafiłem zupełnie przypadkowo na coś, za co mi Szanowna Redakcya musi dać *extra* honoraryum, bo po zwykłej cenie tego nie odstąpię.

Pokazuje mi jeden antykwarz zbiór fotografii co dopiero we Wiedniu wydanych. Patrzę i oczom własnym nie wierzę. Panowie Trylowskij, Ewhenij Lewićkij, Budzynowskij i Staruch — wszyscy w mundurach ze szpadami. Co u licha? Świat się wywrócił — czy co? Tylu namiestników od razu? Pytam się antykwarza skąd ma ten zbiór?

A on mi gada:

— Do nikogo nie powiem tego, co panu powiem — ale że ja pana znam, że pan tego nikomu nie powie, to panu powiem. To jest bardzo dobry interes. Jak tylko tak się zrobiło, że potrzeba było nowego namiestnika, tak wszyscy te panowi, co pan tu wydży, poszli u we Widni do teatrzy *uf der Win*, kazali sze ubirać w uniformy z pirogim i ze szpadem i pytali sze wszystki churzyski od tego teatru, czy im dobrzy pasuje? A że oni za te maskerady czos trochy po pary korun zapłaczyłi, to im churzyski gadali, co kuždy jest taki, jakby do tego buł już urodzony. I to sze im bardzo spodobiło, i zaraz wołali jednego futugrafa, aby zrobiał z nich zdjencze.

— Dobrze. Ale na co?

— Jaki pan dobrodży jest, za psieproszeniem, niedomyszlący! Oni to potrzebowali na to, aby pokazać hajdamakom, jak to oni będą wyglądali, kiedy bendży to, co im sze podobi...

— Co?!

— A no, kiedy będzie „za San“.

— Aha! Rozumiem. A co oni z temi fotografiami zrobili?

— Co mieli zrobicz? Rozpusczyli do narodu i zrobiali na tym dobry interes. Naród kupuje i płaczy za taki futugrafy. Ją panu dam tegi całegi kołekcii za puceny. Co pan da za Lewickij, Staruch, Budzynowskij i te inne reszte? Da pan korony?

— Nie!

— A 90 helerów pan da!

— Dam 10.

— Nu, niech pan bierze.

Wziąłem. Szan. Redakcyi może służyć oryginałami

*Wasz reporter.*

## Sprawy parlamentarne.

*Wiedeń.* Wczorajsze posiedzenie Izby posłów wypełniły same interpelacye i odpowiedzi na nie ministrów. Pomimo jednak, że było ono czysto formalne i właściwie spełzło na niczem, należy uważać, że przesilenie parlamentarne zostało szczęśliwie załagodzone. W przyszłym tygodniu podwyższenie kontyngentu rekruta uzyska kwalifikowaną większość i nie jest wykluczone, że Izba przystąpi do załatwienia normalnego budżetu. Załatwienie to odbyłoby się w tempie przyśpieszonem, t. j. oznaczonoby z góry nie tylko liczbę mowców, lecz także termin, do którego budżet musiałby być załatwiony.

Gdyby uchwalenie budżetu faktycznie doszło do skutku, to wpłynęłoby to uzdrawiająco na stosunki w nowym parlamencie. Prawdopodobnie najpierw uchwalone zdstanie prowizoryum budżetowe, jednak dyskusya ma się toczyć jednocześnie nad prowizoryum i budżetem.

Podczas wczorajszej konferencyi przewodniczących klubów postanowiono skrócić dyskusyę w komisyi budżetowej w ten sposób, aby żaden z jej członków nie mógł przemawiać dłużej, niż 10 minut, tak, aby obrady jej mogły być ukończone w przeciągu pięciu posiedzeń.

Poseł Biały wystąpił ze Związku narodowo-demokratycznego i przystąpił do polskiego stronnictwa ludowego w Kole polskim.

---

a stwierdzić już na pewno można było, że i niewola biednych kóz się skończyła i bujać im nieco pozwolono. I kozy nie były wcale od tego. Na samym początku wolności, wpadły radośnie przez otwarte drzwi do kuchni i wywróciły ku wielkiemu zgorszeniu i oburzeniu kucharki talerz z przygotowanymi smakołykami do obiadu, a porwawszy przytem młodą sałatę, moczącą się niewinnie w misce wody na ziemi, załatwiły się z nią na miejscu.

Nie tu jednak koniec tragedyi: przestraszone wrzaskiem kucharki, jak i ujadaniem zawziętem Nera (spokojnego pieska państwa Janów) wypadły na podwórze i jakby popisując się swymi elestycznymi skokami, przesadziły siatkę ogradzającą ogródek od podwórza i zaczęły tratować spokojnie rozmaite kwiaty. Stan wojenny naturalnie zaprowadzony natychmiast przez panią Janową, pozapędzał zapomocą siły zbrojnej, przedstawianej na razie przez pięciu synów i jedną córkę energicznej matki — zwierzęta zbytnio używające wolności do kozy.

Wywiązała się zaraz z tego powodu gorąca dysputa, w której wszystkie potęgi niebieskie, ziemskie i piekielne swój udział wzięły i po dość długim czasie zdecydowano się na wniosek, aby odtąd wypuszczać nadal kozy z paki, ale już na dość długiej uwięzi.

Po południu zarządził oprócz tego pan Jan, powróciwszy z biura, codzienny spacer dla uciskanych zwierzątek i wydelegował do tej funkcyi jednego z najmłodszych, Antka, który i tak dopiero miał na drugi rok w progi szkolne zawitać.

To zarządzenie natychmiast weszło w życie i Antoś poprowadził obie kozy na sznurku na spacer, odprowadzony przez całą rodzinę wraz z kucharką i z Nerem do bramy, słuchając zarazem wszelkich potrzebnych i niepotrzebnych wskazówek, dotyczących obchodzenia się ze zwierzątkami, jakoteż ich dobrego prowadzenia i uniknięcia rozmaitych niebezpieczeństw.

Los jednak, widocznie zawistny tym razem państwu Janostwu, przygnał po półgodzinie do domu Antka z płaczem i z gruntownie powalaną i poszarpaną odzieżą. Pani Janowa wpadłszy z początku w pasyę z powodu podartego ubrania (uszytego temu dwa dni), przywitała zbyt silnie powracającego nieszczęśnika i dopiero za wstawiennictwem połączonych sił dzieci i ojca, zgodziła się na indagacyę. Z bałamutnego, przerywanego co chwila płaczem opowiadania, dowiedziały się stany domowe o nieszczęśliwem wywróceniu małego pasterza przez kozy i o dość dotkliwem potłuczeniu rogami rozmaitych stron ciała nieszczęśnika. Radzić więc na razie nie było nad czem, trzeba było pogonić za uciekinierami i przyprowadzić na ukaranie. Pan Jan wysłał więc całą załogę domową (nie wyłączając Nera) na poszukiwanie zbiegów, a sam pozostał w domu z córką, po pierwsze dlatego, aby rozżalonego Antka uspokoić i odzież mu uporządkować, a po drugie jego powaga, jako głowy rodziny i urzędnika, nie pozwalały mu biegać za kozami.

Po tem dotkliwem doświadczeniu, miała już kozy wyprowadzać służąca z towarzystwem dzieci.

Wreszcie i pan Jan zaczął mimo wszystkiego, co dotąd było, przychylać się do miłych zwierzątek, a z czasem nawet zaczął je lubić. One tymczasem trzymane na dobrym wikcie odżywiły się i wyładniały. Warto też było się niemi pochwalić. — Ale komu pokazać? Pan Jan dwa dni rozmyślał nad tą kwestyą, wybierając wśród swoich znajomych, którzyby byli godni i zarazem kozy zobaczyć i do domu jego (co ważniejsza) wejść. Po długiej wreszcie naradzie z żoną, postanowili zaprosić pana Piotra Z. z żoną, jako starego przyjaciela i przytem starszego kolegę biurowego pana Jana. Zaproszeniem miała się zająć, jako więcej wypraktykowana w tym względzie, pani Janowa. W tym celu przyszła poprostu raz w godzinach urzędowych do biura męża (niby w interesie do niego) i przypadkiem zastawszy pana Piotra, który i tak aż nadto grzecznie ją przywitał, zaprosiła go po przyjacielsku na obiad niedzielny, zaznaczając warunek, aby i jego żona przyszła.

Była w tem zaproszeniu i ta jeszcze okoliczność, że pan Piotr posiadał młodego i przystojnego, a w opinii państwa Janostwa bardzo „do rzeczy“ siostrzeńca, któryby w danym razie mógł o rękę Jadzi, jedynej córeczki państwa Janostwa kompetować.

*Alea iacta est*, pan Piotr przyjął zaproszenie i obiecał się stawić punktualnie z żoną na obiad w niedzielę.

Dok. nast.

Reprezentanci stronnictw niemieckich zgodzili się na to, aby dać wyraz temu, że poseł Prade powinien być powołany na następcę ministra rodaka śp. Peschki i aby o tem życzeniu zawiadomić br. Becka. Po posiedzeniu przewodniczący dr. Sylvester udał się z zastępcą przewodniczącego do br. Becka, aby go o tem życzeniu zawiadomić.

## Ukraiński humor.

Wychodzi we Lwowie ukraińskie pismo humorystyczne p. t. *Diło*, o którem szerszy ogół nic nie wie. A warto czasem przeczytać. W Nrze 96 z 2. maja b. r. pisze dosłownie tak: „Wczoraj dnia 1. maja po wszystkich urzędach we Lwowie chodzili urzędnicy Polacy i zbierali składki na bursę im. Potockiego i T. S. L. Przy tej zbiórce nie pominęli ani jednego Rusina, zmuszając go do składki słowami, że jeśli nie da, to jest z pewnością spólnikiem Siczyńskiego. Można sobie wyobrazić — pisze dalej — trwogę różnych dyurnistów i innych urzędników, niepewnych czy skutkiem polskiej niełaski nie będą musieli lada chwila pożegnać się ze Lwowem i oprzeć się gdzieś na Mazurach. A są tacy, którzy pocierpają czy wogóle nie będą musieli opuścić posady, bo zuchwałość, arogancya i rozpolitykowanie polskich urzędników przechodzi wszelkie granice. Do swoich towarzyszy Rusinów nie odzywają się, nie utrzymują z nimi towarzyskich stosunków i całymi dniami politykują. Który więcej i lepiej potrafi łajać hajdamaków, tem większy z niego patryota“.

A potem pisze: „We Lwowie jest bezmiar Rusinów zajętych jako manipulacyjni urzędnicy, ale mało kto wie o nich, że to Rusini, bo oni teraz pod obuchem polskiej buty i szowinistycznego terroru“.

Ja myślę, że jakby ten „bezmiar“ hajdamaków razem z woźnymi, dyurnistami i „innymi urzędnikami“ zebrać do kupy i dać mu w pysk, toby powstał taki krzyk, jak w bożnicy, na sądny dzień, albo u kury po zniesieniu jajka.

Ale teraz autentyczne dwa dowcipy ukraińskie wyjęte z pisemka *Narodne Słowo*:

1) — Dobrodzieju, tażeście siedli na mój kapelusz.

— O, saperment, a czemuż wy sobie taki twardy kapelusz kupujecie?!

2) — Czy twemu ojcu już lepiej?

— Tak, bo wczoraj pluł na ziemię, a dzisiaj już na brodę.

Jeśli który z szanownych czytelników z powyższych dowcipów ukraińskich roześmiać się nie może, to niech prosi kogoś, aby go pod pachami, pod szyją, albo po gołej stopie mocno łaskotał, a z pewnością się roześmieje i śmiać się będzie przy każdym ruskim dowcipie przy użyciu podanego powyżej środka.

*x. x.*

## Pan Radca ma racyę.

— Sługa uniżony kochanego a dawno niewidzianego pana redaktora!... — krzyczy z odległości kilkunastu kroków pan „radca“, zoczywszy mnie pędzącego z całych sił chodnikiem po przeciwnej stronie.

Poznawszy go więcej po głosie, gdyż mając nieco przykrótki wzrok, dzięki któremu przeoczyłbym go z takiej odległości, podchodzę ku niemu i ściskając mu dłoń sumituję się jak najpokorniej, że nie spostrzegłem jego wcale niepokaźnej figurki, podając za powód przeoczenia krótki zwrok, zajęcie się interesami własnymi i sprawami redakcyjnemi i wszystko inne, co się przytacza w takich wypadkach, chcąc usprawiedliwić się z błędu przed osobą, na której nam zależy.

Przyznać się bowiem muszę otwarcie, iż w panu „radcy“ cenię osobę, jakich we Lwowie mało. Człowiek, na stanowisku, który długoletnią, sumienną pracą doszedł do niego, człowiek powszechnie szanowany, posiadający wielką wiedzę, znający stosunki lwowskie na wskroś, a przytem dowcipny, smagający satyrą jak biczem, musi przecież przedstawiać dla każdego, a cóż dopiero dla dziennikarza, wielką wartość jako osoba, której poglądami nie można pogardzać.

Udobruchawszy więc kochanego radcę, idę z nim razem, gawędząc oczywiście na temat wypadków ostatnich dni.

— Bo to proszę kochanego pana żyjemy dziś w stanowczo niezdrowych czasach, — mówi „radca“. — Czy mi pan uwierzy, że dawniej przed laty mało kto miał wogóle rewolwer, a już chyba „białymi krukami“ byli ci, którzy nosili przy sobie broń. A dziś co? Niechże panu, kochany redaktorze, że ci, którzy nie noszą broni przy sobie, są właśnie tymi nielicznymi wypadkami. Niechaj mi pan wierzy.

— Ależ znowu tak źle nie jest, panie dobrodzieju... mówię, chcąc zbić to, o czem wiem dobrze.

— Nie! nie! łaskawy panie! Tak jest w istocie. O, gdyby tak nie było, toby nie było tego wypadku z postrzeleniem żołnierza policyjnego przez pijanego robotnika. Czyż dawniej robotnik miał rewolwer? Znał go tylko z za okna wystawowego. Albo proszę ja pana, czy to bywało tak dawniej, by nawet dzieci, miały rewolwery. Przekonałem się o tem naocznie. Idę ja sobie spacerkiem wałami gubernatorskiemi, a przedemną postępuje gromadka uczniów gimnazyalnych, z niższych klas, rozprawiającą na temat, który system rewolweru jest najlepszy. Co więcej dwu z nich dobywa z kieszeni browningi i „velodoksa“, w dodatku oba nabite i demonstrują zalety ich swym towarzyszom. Niech sobie pan wyobrazi takich smarkaczów, dzieci, uzbrojonych browningami. Nie jestże to rzecz niebywała?

— No, tak, — powiadam — ale...

— Jakie „ale“?... Tu nie możesz pan przytaczać żadnych argumentów dla uniewinnienia, czy tych czy owych.

— Rozumiem zupełnie pana dobrodzieja i podzielam w zupełności zapatrywania w tym względzie, ale jakżesz temu zaradzić! Sposobu nie widzę.

— Co nie ma sposobu? Jest, ale u nas, jak wszystko inne nie da się przeprowadzić. Bo to, jak pan, panie redaktorze, wie, u nas ustawy są tylko ustawami na papierze. Gdyby tak, panie dobrodzieju ostro przestrzegano przepisów o noszeniu broni, wydawano odnośne pozwolenia na noszenie broni tylko osobom, któreby się wylegitymowały i wreszcie gdyby kupcy nasi otrzymali od władz polecenie sprzedawania broni tylko tym, którzy wylegitymują się uzyskanem pozwoleniem na noszenie broni, toby z pewnością nie przyszło do tego, czego dziś jesteśmy świadkami.

Zamyśliłem się nad uwagami mego towarzysza, który z pod oka z zadowoleniem spoglądał na mnie, widząc, iż uwagi te trafiły mi do przekonania.

Dochodziliśmy do punktu, w którym drogi nasze rozchodziły się.

Uścisnąwszy dłoń mego „radcy“ pospieszyłem czemprędzej do redakcyi, by nadrobić czas, stracony na pogadance ze staruszkiem, który wedle mego zapatrywania miał zupełną słuszność.

*Miro.*

## Sprawa Siczyńskiego.

Śledztwo w sprawie Siczyńskiego postępuje zwolna naprzód, a przybiera coraz szersze rozmiary, nie ulega już bowiem wątpliwości, że celem zamordowania śp. hr. Andrzeja Potockiego

**uknuty był cały spisek.**

Dlatego śledztwo zostało już rozszerzone na Cegielskiego i Zamorę. Idzie jednak o wykrycie wszystkich należących do spisku. Śledztwo jest bardzo trudne. Znajduje się jednak w rękach sędziego śledczego pewien list, który udowadnia istnienie spisku i daje wiele wskazówek. Wiadomem już jest, że związani spiskiem hajdamacy zamierzali pierwotnie

**zamordować śp. hr. Potockiego w lesie**

w Poturzycy podczas polowania. Planu tego jednak nie mogli wykonać, więc szukali innej sposobności.

*

Siczyński i jego matka są przesluchiwani prawie codziennie. Siczyńskiemu odebrano pozwolenie przyjmowania wiktu pozawięziennego, ponieważ wykryło się, że wraz z tym wiktem

**dostarczano mu gazet ruskich.**

*

Na polecenie lwowskiej dyrekcyi policyi aresztowano onegdaj w Kańczudze, powiat Przeworsk, 21 lat liczącego czeladnika cukierniczego, Mieczysława Dziukiewicza. Aresztowanie to wskazuje na to, że plan zamordowania namiestnika hr. Potockiego

**od dłuższego czasu był przygotowanym**

i w ruskiem społeczeństwie zdaje się ogólnie wiadomym. Już na trzy miesiące przed zamordowaniem hr. Potockiego, aresztowany Dziukiewicz, zajęty w fabryce cukierków Schayera, zakładał się z drugim czeladnikiem tam zajętym, że namiestnik padnie z ręki zbrodniczej. Zaraz po wygranym zakładzie Dziukiewicz obawiając się następstw, uciekł ze Lwowa i teraz dopiero został aresztowany.

*Neue Freie Presse* doniosła, że siostra Mirosława Siczyńskiego, zamężna za drem Eugeniuszem Lewickim, doniosła obrońcy swego brata, drowi Rodemu, jakoby brat nadesłał jej

**telegram z zażaleniami**

na bardzo zły wikt więzienny i że wobec tego dr. Rode odniósł się z zażaleniem na sąd lwowski do ministra sprawiedliwości, dra Kleina. Tymczasem zawiadomiony o tem Siczyński oznajmił, że żadnego telegramu z zażaleniem na wikt nie wysyłał do siostry, gdyż wikt jego jest dobry i dostateczny. Siczyński oznajmił stanowczo, że nie upoważnił wcale dra Rodego do czynienia jakichkolwiek kroków w tym kierunku. Wobec tego oświadczenia prokura-

torya państwa we Lwowie wysłała do *Neue Freie Presse* odpowiednie sprostowanie.

W tej samej sprawie pisze wiedeński *Fremdenblatt*, że pogłoska, jakoby obrońca Siczyńskiego, dr. Rode, konferował z ministrem sprawiedliwości, drem Kleinem i żalił się przed nim na to, że klient jego nie dostaje w więzieniu śledczem nic do jedzenia, oraz jakoby minister sprawiedliwości przyrzekł obrońcy zarządzić natychmiast telefonicznie dochodzenia w tej sprawie — nie odpowiada faktom, ponieważ taka konferencya wogóle się nie odbyła, a obrońca ograniczył się tylko do przedłożenia pisemnego zażalenia.

## KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

Dziś rzym. kat. Jana w oleju, gr. kat. Heorhyja.

Jutro rzym. kat. Domiceli p., gr. kat. Sawwy M.

**Repertuar teatru miejskiego** (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę „Król Lear".
We czwartek „Wesoła wdówka".
W piątek „Złote runo".
W sobotę popołudniu „Wesele".
W sobotę wieczorem „Czar walca".
W niedzielę popołudniu „Gejsza".
W niedzielę wieczorem „Król Lear".

**Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek. Na porządku dziennym: Sprawa dostawy kostek do konserwacyi bruków. Sprawa dostawy cegły szamotowej. Budowa wodociągu do Pasiek. Sprawa udzielenia pożyczki komitetowi Panoramy Racławickiej. Zaprowadzenie maksymalnej taryfy dla mięsa. Przyznanie nagród za prace naukowe.

**Stypendyum** dożywotnie z fundacyi im Karola Szajnochy w kwocie 1359 kor. 10 hal. rocznie uchwalił komitet tej fundacyi udzielić zasłużonemu pisarzowi w Księstwie Poznańskiem Józefowi Chociszewskiemu. Dotychczas pobierali to stypendyum śp. Platon Kostecki i Zygmunt Miłkowski (Jeż).

**Bank hipoteczny.** Sekretaryat c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego Banku hipotecznego podaje do wiadomości, iż na posiedzeniu dnia 9. b. m. Rada nadzorcza, w myśl przysługującego jej według § 43 statutów prawa, w miejsce ś. p. Antoniego Chamca kooptowała właściciela dóbr i posła sejmowego Jerzego Hr. Baworowskiego.

**Wiec akademików żydowskich** odbył się we Lwowie w sprawie znanej rezolucyi posła Schmida w komisyi budżetowej co do ograniczenia liczby uczniów żydowskich w austryackich szkołach średnich. Przeciw tej rezolucyi uchwalił wiec protest wraz z wezwaniem do wszystkich żydowskich posłów i reprezentantów stronnictw postępowych, „by energicznie odparli atak na zasadnicze prawa narodu żydowskiego".

**Z uniwersytetu.** W murach uniwersytetu spokój zupełny. Wpisy na półrocze letnie, przedłużone aż do dnia jutrzejszego włącznie, odbywają się przy licznym udziale młodzieży.

Na razie rozpoczęły się wykłady na dwu wydziałach: teologicznym i filozoficznym.

Na wykładach teologicznych alumni ruscy nie pojawili się, z wyjątkiem kilku eksternistów. Również na wykładach filozoficznych Rusini pojawili się w bardzo szczupłej, wprost znikomej liczbie.

**Stow. „Muzyki kolejowej"** na swem walnem zgromadzeniu wybrało następujący wydział na rok 1908/9: Prezes: p. Konopacki Wł., zastępca prezesa: p. Pollo S., członkowie wydziału: pp. Sękowski Z., Dobosz P., Fedyk St., Fröhlich J., Kojata A., Wanatowicz St., Rożek Wł., Meleń P., Bełtowski Wł., Tota J.; zastępcy członków wydziału: pp. Michaliszyn P., Zamojski S., Winiarz M., Czekański F., Rubacha H.; komisya kontrolująca: pp. Bilecki J., Podowski A., Cwikliński P.

**Bójka na noże.** Przy wczorajszym poborze wojskowym pobili się parobczacy wiejscy, przyczem jednemu z nich, Stefanowi Kociubie z Mikłaszowa, rozcięto nożem wargę. Awanturników oddano do aresztów policyjnych, rannego odesłano na stacyę ratunkową, gdzie dr. Halsig zeszył mu ranę.

**Zagadkowy postrzał.** Pogotowie stacy ratunkowej udzieliło dziś pierwszej pomocy ciężko postrzelonemu w głowę Stefanowi Kawiszowi, robotnikowi dziennemu, a następnie przewiozło go do szpitala powszechnego ze względu na jego stan zdrowia. Według jednej wersyi, wypadek ten ma być przypadkowem postrzeleniem się, skutkiem nieumiejętnego obchodzenia się z bronią, według drugiej wersyi Kawisza miał postrzelić jakiś robotnik, z którym pokłócił się on w nocy w szynku. Wypadek zdarzył się u zbiegu ul. Św. Marka i Zyblikiewicza.

**Napad.** Ofiarą podstępnego napadu, padł w poniedziałek wieczorem w naszem mieście p. Jan Pietrzycki, profesor IV. gimn. Około godziny 9 przechodził p. J. P. ul. Sakramentek. Nagle z bramy jednej kamienic, wypadł jakiś człowiek i ostrem narzędziem uderzył go dwukrotnie w głowę, a następnie zbiegł w kierunku kościoła Sióstr Sakramentek. P. Pietrzycki zalany krwią i osłoniony niemógł rozpoznoć napastnika. Zdołał tylko zauważyć, że był to mężczyzna średniego wzrostu. Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił zranionemu pomocy. Rany na szczęście nie są ciężkie i jest nadzieja, że pan Pietrzycli powróci rychło do zdrowia.

**Samobójstwo.** W ogrodzie realności pod l. 11 przy ulicy św. Wojciecha znanej pod nazwą „Helenka", znalazł wczoraj rano dozorca tej realności zwłoki mężczyzny, wiszące w krzakach na niskiej gałęzi drzewa. Stwierdzono, iż samobójcą jest Stanisław Olchowski, portyer zakładu chemicznego przy ul. Długosza. W liście, jaki znaleziono w kieszeni ubrania, podaje on jako główny powód śmierci, długi. Denat pełnił obowiązki portyera od blisko dwudziestu lat. Pozostawił młodą żonę.

**Pod dozorem policyi.** Studentów polskich ze Lwowa i Krakowa, którzy zwiedzali Księstwo, śledziła w Gnieźnie policya. Owi studenci tak zaniepokoili władzę pawiatową w Kruświcy, że wysłała żandarmów, celem ich śledzenia na każdym kroku, jedynie podczas przejażdżki po jeziorze Gople czuli się wolnymi od towarzystwa żandarmskiego. Goście galicyjscy, opuściwszy łodzie, udali się na dworzec znów pod eskortą żandarmów.

**Śmierć w górach.** Profesor czerniowieckiego uniwersytetu dr. Ferdynand Löwl, który ferye wielkanocne spędzał w Salzburgu, wybrał się na górę Galsberg dla studyów geologicznych. Ponieważ nie powrócił do domu, przedsięwzięto poszukiwania za nim i znaleziono zwłoki jego w przepaści, mającej 200 metrów głębokości. Profesor Löwl liczył 52 rok życia i zajmował katedrę geografii.

**Pierwszy maja w przysłowiach.** Nietylko maj wogóle, ale i specyalnie pierwszy dzień maja jest utrwalony w kilku przysłowiach ludowych polskich, jako niosący wróżbę o urodzajach i powodzeniu w hodowli inwentarza. Podajemy te przysłowia w formie typowej, obok której istnieją ich tak zwane w folklorystyce „odmianki": Pierwszego maja deszcz — nieurodzaju wieszcz", „Deszcz na pierwszym maju — chyba w urodzaju", „Na pierwszego maja szron obiecuje hojny plon", „Kiedy pierwszy maj płacze, będą chude klacze". „Pierwszy maja poranek jest tęskliwym dla kochanek".

**Nabożeństwo żałobne w Drohowyżu** za spokój duszy śp. Andrzeja hr. Potockiego odbyło się w sobotę 2-go maja w wielkiej kaplicy Zakładu Drohowyzkiego w obecności wszystkich sierót i nauczycielstwa z kuratorem hr. Fryderykiem Skarbkiem na czele. Rzewne i podniosłe kazanie wypowiedział kapelan miejscowy ks. Lewandowski. Wieczorem miał odczyt dla wszystkich wychowanków nauczyciel Gogojewicz, który opisując życiorys Zmarłego, podniósł jego zasługi dla kraju i znaczenie tragicznej śmierci. Po odczycie wychowankowie odśpiewali „Z dymem pożarów".

Z powodu tej żałoby odpada w Zakładzie Drohowyzkiem w tym roku przyjęcie, które zwykle w uroczystość św. Stanisława 8. maja urządzane było. Nie będzie również żadnego przyjęcia w dniu ogólnego popisu.

**Kłamstwa hakatystyczne.** *Danziger Neueste Nachrichten* ogłosiły rzekomy przekład wiersza polskiego, drukowanego według twierdzenia tego pisma w poznańskiej „Gwieździe", w którym znajduje się wezwanie do mordowania Niemców. Tymczase redaktor „Gwiazdy", p. Zygmunt Marweg, srwierdza, że wiersza takiego nie drukowano ani „w Gwieździe", ani w żadnem innem piśmie polskiem, i rzekomy przekład ogłoszony w *D. N. Nachr.* jest falsyfikatem hakatystycznym, obliczonym widocznie na to, aby podniecić ludność niemiecką przeciw Polakom. Redakcya „Gwiazdy" wytoczyła proces pismu hakatystycznemu.

Oszczerstwo rzucone w *D. N. Nachr.* na Polaków jest objawem tych samych dążności prowokatorskich, które uwydatniły się przed kilkunastu dniami rozgłoszeniem fałszywych wiadomości o wyrokach śmierci, nadesłanych rzekomo urzędnikom niemieckim ze strony polskiej.

**Katastrofa po przedstawieniu.** Z Radymna donoszą: W niedzielę wieczorem odbywała się w sali „Sokoła" uroczystość 3. Maja, na której odegrano też akt czwarty „Kościuszki pod Racławicami". Po uroczystości odśpiewano pieśni narodowe, poczem publiczność zaczęła opuszczać salę. W garderobie przy wyjściu panował nieopisany ścisk. Wtem zawaliła się podłoga garderoby, a kilkudziesięciu ludzi znalazło się naraz w piwnicy, gniotąc się nawzajem. Wpadły też do piwnicy sprzęty w garderobie się znajdujące, które spadając raniły ludzi. Powstała straszna panika. Zawezwano straż pożarną, która pomogła wydobywać ludzi. Wydobyto siedmiu rannych, z tych 3 ciężko. Mnóstwo osób potłuczonych. Budynek „Sokoła" otoczyło wojsko, zarządzono wszelkie środki ostrożności.

**Mięso dla armii francuskiej.** Od kilku dni pisma paryskie zamieszczają sensacyjne artykuły o zepsutem mięsie, dostawianem do koszar i powodującem masowe otrucia żołnierzy. Skandal, wywołany przez prasę, zmusił ministeryum wojny oraz prokuraturę do dokładnego zbadania sprawy, co dało wyniki niezmiernie interesujące. Okazało się, że rzeź bydła odbywała się bez żadnej kontroli, że mięso chorych zwierząt sprzedawano przedstawicielom całej szajki dostawców wojskowych i handlujących świadomie tem mięsem, któremu za pomocą specyalnych zabiegów chemicznych nadawano wygląd zdrowego. Śledztwo wykryło nawet, że przykładano fałszywe pieczęcie na mięsie chorych bydląt. W takie mięso zaopatrywano garnizony w Cherbourgu, Grandville'u i Saint-Lo w ciągu dość długiego czasu, a na sporadyczne wypadki śmierci lub zatrucia pomiędzy żołnierzami władze wojskowe nie zwracały bacznieszej uwagi, aż do chwili, kiedy wieści o otruciach w koszarach przedostały się do prasy. Wydział wojskowy zamieścił w prasie nazwiska wszystkich dostawców zarażonego mięsa, sądząc, że w ten sposób zrzuci z siebie odpowiedzialność. Znany wielki handlarz mięsa, Sery, oddany już został pod sąd za dostawianie armii zepsutego mięsa. Na tej jednej ofierze wszakże sprawa niewątpliwie się nie skończy.

**Emigracya do Sao Paulo.** Rząd państwa Sao Paulo w Brazylii, jak corocznie, tak i w r. 1907 z góry wyznaczył liczbę emigrantów, dla których przewiezienia wypłacił agencyom okrętowym pewną sumę. Liczbę tych imigrantów na pierwsze półrocze 1908 ustalono na 10.000. Mają to być wyłącznie Europejczycy i muszą wsiadać na okręt w którymś z portów europejskich. Liczba powyższa 10.000 imigrantów zastosowana jest do okoliczności, że zbiory kawy w r. 1907/8 są bardzo nisko otaksowane. Większość imigrantów przeznaczona jest do plantacyi kawy, jednakże płace tamtejsze nie są takie, by wychodźcy z Austryi, nieprzywykli do tamtejszej pracy i klimatu i przy swych wyższych ogólnych potrzebach życiowych, mogli poczynić jakieś oszczędności.

## Z ulicy.

Szedłem ul. Janowską, drapiąc się pod górę i myśląc o tem, kiedy wreszcie wspomniana ulica doczeka się tramwaju. Rozmyślania moje przerwał nagle potok słów obelżywych, które tuż koło mnie posypały się, jak grad z ust jakiejś mocno czerwono-nosej i czerwonolicej kobiety.

Słowa te skierowane były pod adresem idącego o kilka kroków przedemną, w skromnej swej sukni, Brata Alberta.

Zdziwiła mię ta dziwna i dzika zarazem napaść tej widocznej zwolenniczki kieliszka i postanowiłem rzecz zbadać. Nie miałem jednak odwagi zażądać wyjaśnień od „wielce wymownej" przedstawicielki w swym rodzaju płci pięknej, więc przyspieszywszy kroku, zapytałem o powód napaści Brata Alberta.

— Rzecz się ma tak — rzekł mi: kobieta ta ma syna dziewięcioletniego, którego ona maltretowała i który przy niej wyrósłby na opryszka. Chłopcem zająłem się i wziąłem go do naszego zakładu.

Po jakimś czasie ona go nam odebrała, ale później policya sprawdziwszy, jaką ona jest matką dla swego syna, oddała go nam z powrotem z tem, iż ona niema prawa chłopca odebrać. Niemając obecnie kogo posyłać na żebraninę na ulicę, mści się w ten sposób na nas, a przedewszystkiem przy każdem spotkaniu się na mnie, jako na tym, który pierwszy zwrócił uwagę i zaopiekował się jej dzieckiem. Chłopak jest pilny, uczy się dobrze i wyrośnie na ludzi.

Podziękowałem Bratu Albertowi za wyjaśnienie, a odchodząc, pomyślałem: Oto prawdziwe poświęcenie dla dobra ludzkości. *Es.*

## Kronika prowincyonalna.

**Z Rzeszowa.** *(Obchód 3. maja. — Samobójstwo. — Koresp. wł. Gońca Polsk.).* Dzień 3. maja uroczyście obchodzili w naszem mieście. Całe miasto ozdobiło swe domy kartami illuminacyjnemi T. S. L. Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów, na które przybyły stowarzyszenia ze sztandarami, i tłumy ludu. Po patryotycznem kazaniu cała publiczność weszła do gmachu Sokoła, gdzie przemówił do niej w gorących słowach prezes Koła miejscowego T. S. L. prof. Pęckowski, który wskazał na dawne wady narodu, nawoływał do ich usunięcia, do naśladownictwa dobrej woli twórców konstytucyi 3. maja i zawezwał młodzież do pracy nad sobą i narodem. Poczem oddeklamowała p. Pillerowa utwór „Żyje" Gawalewicza, a chór „Lutni" odśpiewał patryotyczne utwory. — W podniosłym nastroju publiczność opuściła gmach Sokoła. Po południu o 3 godzinie rozwinął się pochód kilkutysięcznej młodzieży szkolnej z muzyką gimnazyalną na czele i szedł przez miasto ku krzyżowi powstańców na górze Przybyszowskiej. Po odśpiewaniu hymnów narodowych, wrócił pochód do miasta i pod kościołem farnym się rozwiązał. Wieczorem odegrano w Sokole „Święto 3. maja" nadto piękne przemówienie patryotyczne wypowiedział prof. Mazurkiewicz. Na resztę programu złożyły się śpiewy chóralne, deklamacya i muzyka seminarzystów.

W stosunkowo krótkim przeciągu szasu mamy tu trzecie z rzędu samobójstwo kasyerki. Dwa poprzednie zdarzyły się w tutejszem „Kółku rolniczem". Tym razem odebrała sobie życie kasyerka z kawiarni Rio Karlo Bilaghera, położonej przy ul. lwowskiej, niejaka Marya Antoniewicz, przeszło 20 lat licząca, rodem z Dobrynowic (pod Czerniowcami). Wnocy na 4 bm. około 11 godz. zażyła trucizną a wezwany na pomoc Dr. Dornfest znalazł ją umierającą. Na zarządzenie lekarza miejskiego Dr. Telicza przewieziono ją do szpitala miejskiego, gdzie wkrótce zmarła.

Powód samobójstwa nieznany.

## Dochody śpiewaków.

Wielki nowojorski sezon muzyczny zakończył się przed niewielu dniami, a gdy już przebrzmiały wszystkie echa artystycznych wzruszeń, amerykanie z prawdziwym smutkiem myśleć muszą o tej ogromnej ilości pięknych, błyszczących dolarów, które artyści wywieźli do Europy. Największe spustoszenia w kieszeniach amerykańskich poczynił oczywiście Caruso. Wystąpił on na deskach Metropolitan Opera 56 razy, otrzymując za każdy występ 5.000 koron.

Aczkolwiek Caruso jako śpiewak otrzymuje największe wynagrodzenie roczne na świecie, nie brak mu współtowarzyszy, którzy biorą od występu tę samą sumę, lub jeszcze większą. Basista rosyjski Szałapin, który wystąpił w Nowym Yorku 20 razy, otrzymywał za wieczór również 5.000 koron. Metropolitan Opera House zaangażowała go także na sezon październikowy w roku bieżącym. Przy sposobności warto wspomnieć, że do dublowania ról z Szałapinem zaprosiła dyrekcya naszego śpiewaka Adama Didura. Słynny baryton francuski Renand wywiózł z Nowego Yorku za 27 występów okrągłą sumkę 130 tysięcy koron. Także Jomelli otrzymywał za wieczór 5.000 koron, wystąpił jednak tylko 8 razy. Ale jeżeli mowa o cyfrach w tem współzawodnictwie płac, kobieta zwyciężyła stanowczo wszystkich mężczyzn.

I tak Calvé, którą Conried zaangażował na trzy występy, otrzymała za każdy 7.000 koron, tę samą sumę, co Mary Garden, która za 25 występów zarobiła okrągłe 175 tysięcy koron. Znanej śpiewaczce koloraturowej Tetrazzini, nazywanej „nowa Patti", zapłacił rywal Conrieda, dyrektor Hammerstein, gażę 10.000 koron za wieczór, czyli za cały czas jej występów 200 tysięcy koron. Bonci otrzymywał 4.000 koron od występu, śpiewał zaś 25 razy. Geraldina Farrar wystąpiła na scenie nowojorskiej 30 razy, zarabiając za to 100 tysięcy koron. Najlepszy interes zrobił w ubiegłym sezonie niemiecki tenor Dippel, otrzymał bowiem za cztery występy 72.000 koron, czyli 18 tysięcy koron od występu. Tę olbrzymią gażę zawdzięcza Dippel nie tyle swemu głosowi, albowiem talentem nie może się równać z żadnym z gości nowojorskich oper, lecz pomyślnemu układowi z dyrektorem Conriedem. Wedle kontraktu otrzymuje on rocznie sumę 72 tysięcy koron, za co obowiązany jest w razie choroby lub niedespozycyi innego śpiewaka, objąć jego rolę w przedstawieniu. Ponieważ w ubiegłym sezonie tenorzy, goszczący w Metropolitan Opera, byli wyjątkowo zdrowi, Dippel tylko cztery razy pojawił się na scenie, dzięki czemu zastępstwo znakomicie mu się opłaciło.

O zamiłowaniu amerykanów do muzyki wnioskować można z dochodów obu rywalizujących z sobą przedsiębiorstw operowych amerykańskiej metropolii. Tak więc dyrektor Hammerstein, urządziwszy 125 przedstawień, miał dochód ogólny 5 milionów koron, dyrektor Conried wziął za bilety wstępu na 131 przedstawieniach sumę przeszło 6 i pół miliona. Ale tym olbrzymim dochodom przeciwstawiać trzeba równie olbrzymie wydatki, nie licząc już płac, jakie otrzymują kosztowne europejskie gwiazdy. Manhattan Opera, której dyrektorem jest Hammerstein, płaciła np. co tydzień chórowi, składającemu się z 130 osób, kwotę 13.000 kor., orkiestra, złożona z 90 muzyków, pobierała tygodniowo dwadzieścia kilka tysięcy koron.

Nie na tem jednak kończą się wydatki amerykanów na muzykę. Niemal drugie tyle płacą oni bohaterom estrad koncertowych, zwłaszcza, że koncerty są niezmiernie częste. W ostatnim sezonie przesunął się też przez estrady amerykańskie szereg najsławniejszych koncertantów europejskich, otrzymując za swe trudy hojne oklaski i równie hojne zyski materyalne.

## Bojko.

Szedł sobie „Bojko“, roznosiciel pomarańcz, jakich mnóstwo uwija się teraz po mieście. Dźwigał ciężki kosz już od rana, a zaledwie kilka pomarańcz sprzedał, ile zaś drogi zrobił, a schodów wydeptał, ile wysłuchał gniewnych „nie trzeba“, rzucanych przez rozirytowane kucharki i służące, które otworzywszy drzwi pukającemu „bojkowi“ jeszcze prędzej zatrzaskiwały je ze złością przed nieproszonym gościem, tegoby nikt nie zliczył.

Ciężki zarobek, ale co począć, gdy nie ma innego. Więc szedł głodny i zmęczony „bojko“ aż koło południa zaszedł na ul. Krzyżową. Tam idąc od bramy do bramy, zadzwonił nareszcie do drzwi domu pod nr. 17, gdzie mieszkają pp. X. X. Sprzedał tu już nieraz parę pomarańcz, więc i dziś liczył na zarobek.

Gdyby był wiedział, co go czeka, wróciłby był się czemprędzej i umykał z koszem. Ale nie spodziewając się nic złego, zadzwonił i czekał.

Wyszedł służący, jeden z tych, co to od lat młodych posadzki pańskie wycierają rano szczotkami, a dzień cały podeszwami cienkich trzewików, a pieczone gołąbki same lecą im do gąbki i nie znają, co to wałęsanie się po mieście o głodzie i chłodzie, w mróz i niepogodę, w lichem ubraniu. Więc skoczył rozgniewany na biednego bojczyska i pędził od drzwi.

Ale bojko nie dał za wygraną i dalej, jak to oni umieją naprzykrzać się, a prosić, że — „może Jaśnie Pani kupi“. Wtedy „pan“ od szczotki jak nie chwycił laskę, gdzieś w przedpokoju stojącą, jak nie trzepnął co sił miał bojka po ręce, sż krew rękę zbryzgała, a kosz wypadł z bolącej dłoni i pomarańcze potoczyły się po schodach aż na ulicę.

Łzy stanęły w oczach bojka, stanął osiemiały, a służący zwymyślał go jeszcze grożąc kijem. Gromadka przechodniów z oburzeniem przystanęła, biorąc w obronę pokrzywdzonego, który zbierał skrwawioną ręką rozrzucone pomarańcze. „Mądry“ i „energiczny“ sługus, widząc, że wszyscy przeciw niemu i gotów co oberwać, umknął z kijem za bramę i zatrzasnął drzwi.

Winszujemy pp. X. takiego lokajczuka! Może to jaki „hajdamaka“ z towarzystwa tych, co do ludzi jak do wilków strzelają. W każdym razie powinni pp. X. nauczyć go, jak się z ludźmi obchodzić należy, nietylko z tymi co mają lakiery i dają „tryngeldy“, ale i z biedakami, co ciężko a uczciwie na chleb pracują. Inaczej „pan“ od szczotki z pod nr. 17. ul. Krzyżowa gotów zrobić nieraz podobną awanturę, a wtedy powiedzą sąsiedzi i świadkowie: Jaki pan, taki kram, jaki, sługa, taki pan!

*Naoczny świadek.*

## Proszę o kawałek chleba.

*Do ryciny.*

We Wiedniu, w jednym z domów przy ul. Kneipa, zajmuje parterowe mieszkanie kapelmistrz, Juliusz Heller.

W ubiegły czwartek po południu Heller wyszedł z domu, a wkrótce po nim wyszła i jego żona, zostawiając szklane drzwi od pomieszkania zamknięte. Sześcioletnia córeczka Hellerów bawiła się przed domem. Po jakimś czasie dziewczynka, nie wiedząc o tem, że rodziców nie ma w domu, weszła do pomieszkania. Zastała tam nieznanego jej człowieka. Był to opryszek, który wybiwszy szybę w drzwiach, otworzył je i rozpoczął już poszukiwania za zdobyczą.

Dziewczynka całkiem naiwnie zapytała się opryszka, gdzie są rodzice, a otrzymawszy odpowiedź, że ich nie ma, poprosiła go o kawałek chleba. Opryszek wyjął chleb z kredensu, ukroił kawałek i dał dziewczynce, która zadowolona poszła z powrotem bawić się na podwórze.

Dozorczyni domu dowiedziała się od dziewczynki o nieznajomym człowieku i powzięła co do niego podejrzenie. Tymczasem opryszek, obawiając się schwytania wyszedł, unosząc z sobą tylko zimowe palto. Utwierdziwszy się w swem przekonaniu dozorczyni, pobiegła za nim i spowodowała jego ujęcie. Był to znany dobrze policyi włamywacz, nazwiskiem Rudolf Holub.

## TELEGRAMY.

### Pamięci śp. hr. Andrzeja Potockiego.

Za spokój duszy śp. Andrzeja hr. Potockiego, odprawiono wczoraj z polecenia ks. arcybiskupa Bilczewskiego, we wszystkościołach archidyecezyi lwowskiej, w całej wschodniej Galicyi, uroczyste nabożeństwo żałobne.

### Awantury studenckie w Wiedniu.

**Wiedeń.** Przed budynkiem akademii weterynaryjnej przyszło wczoraj rano do większych zaburzeń. Wstęp do instytutu zamknęła policya. Mimo to około godz. 10 rano zgromadziło się przed budynkiem około 500 studentów. Domagali się zezwolenia na odbycie zgromadzenia. Kiedy życzeniu temu nie uczyniono zadość, studenci urządzili demonstracyę i podnieśli ogromną wrzawę. Wkroczyła policya, ale na interwencyę rektora policya odstąpiła od opróżnienia przemocą placu. Kiedy o godz. pół do 11 przybyły nowe oddziały policyi celem zluzowania dawnej już stojącej, studenci przyjęli ją okrzykami i zamknęli jej drogę.

Kiedy policya zagroziła użyciem broni, studenci ustąpili. Dwóch z nich aresztowano, ale po spisaniu protokołu puszczono na wolność. Rektorowi, jakoteż kilku posłom, którzy się przed budynkiem akademickim zjawili udało się studentów uspokoić. Rektor udał się do ministerstwa oświaty celem przedłożenia życzeń studentów.

O godz. pół do 12-tej studenci udali się przed parlament, gdzie wtargnęli na rampę ale policya ich stamtąd usunęła. Do parlamentu udała się deputacya, która przedstawiła życzenia studentów.

### Katastrofa na rzece.

*Wychód.* (Gubernia czernichowska). Przy przejeździe przez Dniepr, wywróciła się barka, w której znajdowało się 150 osób, wracających z kościoła, przeważnie chłopi i dzieci. Ocalało tylko 30 osób.

### Strejk.

*Frankfurt.* Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Montreal (w Kanadzie), że 12.000 tkaczy ogłosiło tam strejk.

### Wylewy w Rosyi.

*Petersburg.* Z miast Mohylewa, Homla i innych donoszą wciąż o wylewach. Prawie wszędzie setki domów stoją pod wodą. Z Kijowa i innych miejscowości donoszą, że woda poczyna opadać.

### Wojna w Afganistanie.

*Simla.* Generał Wilcox zaatakował Afgańczyków na wzgórzu Landikotal, przyczem napotkał tylko na mały opór. Nieprzyjaciel uciekł. Wyparto go przez granicę. Po stronie angielskiej 1 oficer i dwaj żołnierze zostali zranieni. Straty afgańczyków obliczają na 60 ludzi. Liczba ofiar starcia powiększyła się przez to, że wielu Afgańczyków wpadło do przepaści.

### Z zaboru rosyjskiego.

*Ostrowiec.* Onegdaj w biały dzień, wśród wielu wracających z fabryki ludzi, zastrzelono pracownika i nadzorcę zakładów ostrowieckich Szpakiewicza. Zabito również gajowego z lasów hr. Wielopolskiego.

*Łódź.* Gen. gubernator skazał 22 robotników za agitacyę strejkową na 3 miesiące więzienia i na zesłanie.

### Wiec polski w Poznaniu.

*Poznań.* Odbył się tu wielki wiec w w sprawie wywłaszczenia. Uchwalono rezolucye: jedna wyraża stanowczy i uroczysty protest przeciw ustawie o wywłaszczeniu, druga wzywa do trzymania się wszelkiemi siłami tak ziemi, jak i innych placówek pracy narodowej i szerzenia oświaty wśród ludu dla przeciwdziałania skutkom paragrafu językowego.

**DROBNE OGŁOSZENIA**
**po 4 halerzy od wyrazu.**
**Najmniejsze ogłoszenie 40 h.**

## „KONSUMCYA"

ul. Ruska l. 20,

**Miód** potaniał, 25 centów funt w Konsumcyi, **Masło** 65 ct. funt, **Smalec** 38 ct., **Nafta cesarska** 12 i pół ct., **Węgiel** najlepszy 96 ct. — Wszelkie artykuły spożywcze sprzedaje się po cenach targowych lub niższych, dla Zakładów, klasztorów znaczny opust.

---

**Energicznego** agenta do zbierania anonsów na stałą płacą poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu Lwów, Podwale 7.

---

**Osoby** (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze wprowadzone znajdą dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, Podwale l. 7.

---

**Przybłąkał** się pies o maści brudnej, chuda, wstrętna bestya, bez ustanku szczekający, wabi się „Alfons". Do odebrania: Lwów, ul, Zimorowicza l. 17. — Zgłaszać się jak najprędzej, bo hycel zabierze.

---

**Poszukuje** się pań do pracy biurowej. Zgłosić się należy Lwów, Podwale 7.

---

**Chłopców** i kobiety do roznoszenia gazet poszukuje się. Zgłosić się Lwów, Podwale 7.

---

**Panna** znajdzie umieszczenie w zakładzie przemysłowym. Wymaga się ładne pismo i znajomość języka niemieckiego. Zgłoszenia do Administracyi Gońska Polskiego pod l. 3.

---

## ABONAMENT

**na ubrania męskie z najlepszych materyj krajowych i zagranicznych od 10 koron miesięcznie**

poleca

**M. MAREK**

**Lwów, Sykstuska 29.**

Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

---

## Baczność

**Byt** zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia **koron 18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie. Bliższych wiadomości udziela:

**„Byt" Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.**

---

## WSZELKIE KUPONY

**I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE**

**wypłaca bez potrącania prowizyi lub kosztów**

**KANTOR WYMIANY**

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

**BANKU HIPOTECZNEGO.**

---

## ZAROBEK

**dla wszystkich**

**zawsze i wszędzie**

daje

Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na piaskich maszynach do polecenia.

**Libal i Spółka**

zarejestrowane towarzystwo handlowe

we Lwowie

**ul. Kochanowskiego l. 32/4**

Skład najlepszych ⊖ ⊖ ⊖ ⊖ ⊖ ⊖ maszyn i materyałów.

Bezpłatna nauka we ⊖ ⊖ ⊖ Lwowie i na prowincyi.

Żądajcie wyjaśnień.

---

## Kazimierz Gergowicz

**przedtem Antoni Kozłowski**

we Lwowie, ulica Halicka 15.

**SKŁAD PAPIERU**

**przyborów do pisania, rysowania i malowania, towarów galanteryjnych i dzieł sztuk pięknych.**

---

Wina węgierskie białe i czerwone naturalne w smaku, dostarczam w 5 klgr. beczułkach (około 4½ litra) franco i tak:

| | | | |
|---|---|---|---|
| wina z roku | 1907 r. | 3·— | kor. |
| „ „ | 1904 r. | 4·— | „ |
| „ „ | 1900 r. | 4·60 | „ |
| „ „ | 1895 r. | 5·86 | „ |
| „ „ | 1890 r. | 7·— | „ |
| „ „ | 1880 r. | 9·90 | „ |

**Wina lecznicze**

## Z. ALTNEU

**Versaz 29. — Węgry.**

---

# Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

| DO LWOWA przychodzą z | rano | przed południ. | po południ. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa . . . . . . | 5·50 | 8·55* | 1·30* | 5·45 | 9·50 |
| Krakowa . . . . . . | 7·25 | 9·50 | — | 8·40* | 2·30* |
| Rzeszowa . . . . . | — | — | 1·10 | — | |
| Podwołoczysk . . . | 7·20 | 12·00 | 2·15* | 5·40 | 10·30 |
| Czerniowiec . . . . | 8·07 | — | 2·05* | 5·57 | 9·30 |
| Czerniowiec . . . . | „ | — | — | 6·40*„ | 12·20* |
| Stanisławowa . . . | 5·40 | — | — | — | — |
| Kołomyi . . . . . . | — | 10·20 | — | — | — |
| Stryja . . . . . . | 7·29 | 11·43 | 3·50 | — | 11·00 |
| Pustomyt . . . . . | 7·29 | 11·43 | 3·50 | 9·58F | 11·00 |
| Sambora . . . . . | 8·00 | 10·30 | 2·00 | — | 9·10 |
| Lubienia . . . . . | 8·00 | 10·30 | 2·00 | 9·10 | 11·45F |
| Rawy ruskiej . . . . | 7·10 | 12·40 | 4·50 | — | — |
| Janowa . . . . . . | 8·26 | 1·15 | 5·00 | 9·25 | 10·10† |
| Brzuchowic . . . . . | 7·10 | 10·05B | 1·46T | 4·50 | 8·20 |
| Brzuchowic . . . . . | 8·15 | 12.40 | 3·27Z | 5·30D | 9·35Z |
| Zimnej wody . . . . | 5·50 | 7·25 | 1·10 | 5·45 | 9·50 |
| **ZE LWOWA odchodzą do** | **rano** | **przed południ.** | **po południ.** | **wiecz.** | **noc** |
| Krakowa . . . . . . | 3·50 | 8·25* | 2·45* | 7·00* | 11·15 |
| Krakowa . . . . . . | — | 8·40 | 6·12 | 7·35 | 12·45* |
| Rzeszowa . . . . . | — | — | 3·30 | | |
| Podwołoczysk . . . . | 6·20 | 10·40 | 2·16* | 7·45 | 11·10 |
| Czerniowiec . . . . . | 6·10 | 9·35 | 2·23* | | 10·38 |
| Czerniowiec . . . . . | — | 9·10*„ | — | | 2·50* |
| Stanisławowa . . . . | — | — | 2·40 | | |
| Kołomyi . . . . . . | — | — | —. | 6·03 | |
| Stryja . . . . . . | 7·30 | — | 2·25 | 6·42 | 11·25 |
| Pustomyt . . . . . | 7·30 | 10·35F | 2·25 | 6·42 | 11·25 |
| Sambora . . . . . | 6·00 | 9·05 | 4·00 | | 10·45 |
| Lubienia . . . . . | 6·00 | 9·05 | 2·15F | 4·00 | 10·45 |
| Rawy ruskiej . . . . | 6·14 | 11·05 | — | 7·10 | 11·35H |
| Janowa . . . . . . | 6·58 | 9·15 | 1·35† | 3·35 | 6·30 |
| Brzuchowic . . . . . | 7·21 | 11·05 | 2·30Z | 5·50D | 8·34Z |
| Brzuchowic . . . . . | 9·00B | 12·41T | 3·45 | 7·10 | 11·35H |
| Zimnej wody . . . . | 3·50 | — | 3·30 | 7·35 | 11·15 |

**Uwaga.** * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.

---

**Panowie i Panie do poszukiwania anonsów za stałą płacą zostaną przyjęci Friedrichów 7 II. p., między 2 a 3 popołudniu.**

---

**Zdolny podrużujący** przyjmie zastępstwo sprzedaży maszyn rolniczych kas ogniotrwałych, przyborów pożarniczych, rowerów, motorów i t. p. Zgłoszenia „Elekrotechnik" Kuty.

---

**Bezdzietna** mężatka przyjmie zaraz na wychowanie dziecko. Zamarstynów, ul. Szeremety Nr. 520 I. p. drzwi Nr. 6.

---

**Kto chce cokolwiek sprzedać lub kupić, kto potrzebuje pieniędzy niech się zgłosi Fridrichów 7 II. p.**

---

## „AGRARIA"

w Sądzie handl. zarejestr. firma

## ADAMA KAMIŃSKIEGO

**WE LWOWIE, GRÓDECKA 25.**

poleca do robót wiosennych: PŁUGI, BRONY, KULTYWATORY, sławne SIEWNIKI rzędowe MELICHARA, NASIONA GOSPODARSKIE z gwarancyą za dobroć i czystość! — Urządza: KOMPLETNE MŁYNY do ruchu wodnego, parowego i motorowego, CEGIELNIE i FABRYKI DACHÓWEK GLINIANYCH i CEMENTOWYCH i t. p.

CENNIKI i KOSZTORYSY GRATIS i FRANCO.

---

**W Wyżnianach** stacya Zadwórze jest do wynajęcia na cale late 2 pokoje z kuchnią i werandą w ogrodzie. Bliższa wiadomość (Ratusz u portyera), a Wyżnianach wiadomość u p. Winnickiej.

---

## „GONIEC POLSKI"

LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

*Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc* ________

*kwartał* ________, *rok* ________ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

*w kwocie* ________ *kor.* ________ *hal. przekazem pocztowym.*

*Adres: Imię i nazwisko* ________

________ *miejsce zamieszkania, ulica i Nr.* ________

**1 korona miesięcznie**

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

**1 korona miesięcznie**

---

## 6 kor. 50 hal.

wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygrana straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!:

**SCHÜTZ i CHAJES**

**Dom bankowy, Lwów.**

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.